

Odyseja Poety: Marian Jachimowicz

Był najstarszym, ciągle aktywnym polskim poetą, mieszkał w Wałbrzychu, dokąd w 1945 roku przeniósł się z Borysławia. Najwierniejszy akolita Przybosia, Marian Jachimowicz, żył samotnie w małym mieszkanku, skąd miał widok na upstrzone kominami zielone wzgórza. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Wałbrzychu opublikowała „poetycką sumę” Jachimowicza w postaci okazałego tomu pt. *Jaskółki jutra*. Lektura tego zbioru była dla mnie bardzo pouczającym zajęciem. Rozszerzyła się nagle perspektywa czasowa. Dzisiejsze spory, sprawy i wielkości przez chwilę wydały się urojeniem, niewiele znaczącym epizodem w historycznym ciągu. Oto ktoś, kto trwa, a tak wiele wokół niego zmienia się i przemija, cały ten gwar. Oto ktoś, kto przez siedemdziesiąt lat pisze wiersze, ocierając się o Schulza, Czechowicza, Przybosia, ktoś, kogo życie rozłożyło się szeroko i oparło o dwie wojny światowe, kto żył w cieniu różnokolorowych totalitaryzmów i patrzył na świat znaczone piętnami różnych mód, przekonań i ideologii – trwając jako poeta, choć to nigdy nie było, nie jest i nie będzie w cenie.

W pierwszym cyklu tego zbioru zgromadzono wiersze z czasu drugiej wojny światowej. Pisane na modłę „pierwszej awangardy”, zwracają uwagę szczególnym podejściem do metafory. Czytamy, że „rozstaje ukrzyżowały człowieka”, że „pod butem żelaznym czołgu transfuzja krwi dla ojczyzny”. Tytuł pierwszego cyklu wziął się z ostatnich trzech słów tego wiersza:

Wiatr sieje ptaki
Oczom cięży już ziemia
Żałoba przerasta horyzont
Dymy łączą próżnie
Depcz kamienną twarz klęski.

Zaraz po reminiscencjach wojennych następuje blok wierszy wiążących się z przeżywaniem pierwszych lat wolności „opromienionej blaskiem czerwonej gwiazdy”. To taki – jak mówi tytuł – „socrealizm” Jachimowicza: druga, osobista strona owego oficjalnego uwielbienia Stalina. I tak w wierszu z 22 lipca 1950 roku możemy przeczytać o „krwawej gwieździe ssącej jak polip” i o Stalinie – „zdrajcy ludu”.

Jednak nie zaangażowanie publicystyczno-obywatelskie wydało mi się w tej książce najciekawsze. O wiele bardziej przeżywam ją jako propozycję odnowienia pewnego post-Przybosiowego kanonu estetycznego, pewnych kiedyś bardziej żywotnych wzorców poetyckich, od których obecnie, jak się wydaje, młodzi poeci uciekają. Przykład Jachimowicza pokazuje, co to znaczy być wiernym określonej poetyce i w ramach tej konsekwencji czy wierności zmieniać ją, modyfikować, przystosowywać do potrzeb życia i czasu. A to by się Przyboś zdziwił, patrząc, w jaki sposób jeszcze żyje... Wyobraźniowa wynalazczość i skorelowana z nią powściągliwość słowa zatrzymanego w semantycznym rozpędzie, w narzucającej się banalnej skojarzeniowości – to znaki rozpoznawcze odrębnego świata Jachimowicza.

W następnych cyklach – *Prosiłeś o kwiaty* i *Obłoki idą na Wschód* – przypomina się Jachimowicz jako ten, który, jeden z pierwszych, podjął w poezji tematykę „nowego

miejsca”, czyli Ziemi Odzyskanych. Oczywiście, to nie był i nie jest poeta tematów, niemniej w mojej poetyckiej samoidentyfikacji pierwsze spotkanie z wierszami tego „miejscowego” poety były bardzo ważne – jeśli nawet wprost nie nawiązywał do faktu, że łączy nas ta sama ziemia: Wałbrzych, Sudety, obłoki pyłu, hałdy, kręte, brudne rzeki, stare zamczyska, tajemnice pokoleń itp. Nie chcę przez to powiedzieć, że Jachimowicz jest poetą lokalnym. Nigdy nim nie był: odczuwałem to już w licealnych czasach, nieświadomie wzorując się na nim, na tym, co w jego poezji było sferą jak najbardziej uniwersalną. Obce mi było w jego obrazach „tutejszości” nawiązywanie do utraconego mitu, raju dzieciństwa zostawionego na Wschodzie. Dla mnie Sudety były miejscem urodzenia, kulturowym gniazdem, czymś w rodzaju ostatniej instancji. Ludzie pokroju i pokolenia Jachimowicza wciąż rozpamiętywali, nawet ich obłoki ciągle „szły na Wschód”. Życiowe przejścia doprowadziły borysławskowo-wałbrzyskiego twórcę do ciekawych wniosków historyzoficznych, do próby budowania tego typu poetyckiej syntezy. O tym mowa w wierszach zgromadzonych w cyklu *Sąsiedztwo*. Tradycje awangardowej młodości przywołują teksty poświęcone Przybosiowi, zawarte w cyklu *Gwoźnica*. O bogactwie doświadczeń życiowych, gdzie nie tylko Budapeszt, ale i Łomża – opowiada szesnastce wierszy pod wspólnym tytułem *Nad Narwią*. Przeżycia rosyjskie podsumowuje cykl *Równoleżnik gołębia*. To chyba przełomowy moment w rozwoju tej poetyki, która oczyszcza się, aforystycznie „marmurowieje” – wiersze odtąd pisane trafiają bezbłędnie w istotę swego przeżycia, koncentrują się, nie wpadając w niepotrzebną gadatliwość. A przy tym zarys świata zakreślił się ostatecznie: to już zawsze będzie polifonia, rodzaj wielości postrzeżeń, szerokości widzenia, cudownej przemiany konkretnego w prawie mitologiczną abstrakcję o kosmicznym wymiarze. Najbliższe są mi właśnie te wiersze, a wypełniają one cykle: *Estakady*, *Na Zachód*, *Pieśń o zmartwychwstaniu*, *Idziesz biały*, *Na Lazurowym Wybrzeżu*, *W tym samym kraju*, *Pamięci Marka Zwiłicha*, *Progi zaświatów*, *W blasku istnienia*.

Marian Jachimowicz: *Jaskółki jutra*. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Wałbrzychu, Wałbrzych 1996.

Karol Maliszewski

Karol Maliszewski: „Pociąg do literatury. Szkicownik z Dolnego Śląska”, Wrocław 2010, s. 90-95.



Marian Jachimowicz

JASKÓŁKI JUTRA

WŁĘBZYZH 1996